

Jak język kształtuje politykę społeczną

18 marca 2012

Dyskusja o polityce społecznej jest w Polsce zdominowana przez neoliberalną narrację, która postuluje selektywny system świadczeń. Lektura książki amerykańskiego lingwisty powinna pomóc postępowym środowiskom przełamać tę hegemonię.

„Obowiązkowa lektura dla myślących postępowo” – ogłasza wydawca książki George’a Lakoffa pt. „Nie myśl o słoniu! Jak język kształtuje politykę”, która kilka miesięcy temu ukazała się w polskim przekładzie. Jej autor to profesor językoznawstwa i nauk o poznaniu na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Nie mamy jednak do czynienia z napisaną hermetycznym językiem rozprawą naukową. Wydana podczas wyborów prezydenckich w USA w 2004 roku książeczka Lakoffa była odpowiedzią na polityczną hegemonię prawicy i swoistym poradnikiem dla zagubionych Demokratów. Choć książka jest mocno osadzona w amerykańskich realiach, to powinna być inspirująca także polskich czytelniczek i czytelników.

JĘZYK I RAMOWANIE TO PODSTAWA

Lakoff przekonuje, że ramowanie (framing), czyli przyporządkowanie pewnym zjawiskom określonych znaczeń, jest naturalną cechą języka. Każde zdanie, które wypowiadamy jest ujęte w pewne ramy.

O co chodzi w ramowaniu? „O narzucenie języka, który pasuje do twojego światopoglądu. Ale liczy się nie tylko język. Idee są bowiem podstawami myślenia, a język jest ich nośnikiem, aktywującym je w naszym umyśle” – tłumaczy Lakoff. A język kształtuje politykę: „Przeramowanie w debacie polega na zmianie sposobu, w jaki opinia publiczna widzi świat”.

Przykłady skutecznego przeramowania debaty? Kilkanaście lat

temu w Polsce w dyskusji o prawnych konsekwencjach przerywania ciąży dominował zupełnie inny język. Dziś pojęcie „płodu” zostało zastąpione „życiem poczętym”, zaś rzecznicy prawa kobiety do swobodnego decydowania o swoim macierzyństwie są określani potocznie „zwolennikami aborcji”. Pracownicze uprawnienia są nazywane „przywilejami”, a postulaty na rzecz sprawiedliwości społecznej i godnego życia „postawą roszczeniową”.

Skuteczne ramowanie wymaga podjęcia intelektualnego i organizacyjnego wysiłku. Antyzwiązkową i antypracowniczą politykę Margaret Thatcher czy Ronalda Reagana poprzedziły lata wytężonej pracy środowisk prawicowych. Stworzono sieć wpływowych i suto opłacanych przez wielki biznes think – tanków w rodzaju American Enterprise Institute czy Heritage Foundation. Wydano setki milionów dolarów na stypendia dla naukowców, publicystów i pisarzy, na książki, czasopisma i sponsorowane artykuły, na różnego rodzaju odczyty i seminaria. To dzięki takim działaniom udało się stworzyć klimat dla ideologii neoliberalnej, która zajęła pozycję dominującą. Wybitny francuski socjolog Pierre Bourdieu tak skomentował ten proces: „Postrzegam neoliberalizm jako rewolucję konserwatywną, która przywraca przeszłość, lecz prezentuje się jako progresywna, przekształca sam regres w formę postępu. Czyni to tak dobrze, że ci, którzy się jej sprzeciwiają, sami zaczynają być postrzegani jako zacofani”.

LEWICA ZRAMOWANA PRZEZ PRAWICĘ

Początek polskiej transformacji ustrojowej przypadł na czas rozkwitu ideologii neoliberalnej, która w naszym kraju zyskała zwolenników właściwie w całym medialno–politycznym mainstreamie. Język rodzimej debaty został tak zramowany zgodnie z prawicowymi ideami, że nawet liderzy partii politycznych określających się jako lewicowe deklarują poparcie dla neoliberalnych rozwiązań systemowych i uzasadniają je socjaldemokratycznymi wartościami (sic!). W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” po sejmowym expose premiera

Tuska Leszek Miller, szef SLD, zadeklarował poparcie dla selektywnego modelu polityki społecznej: „Wszędzie, gdzie premier mówił, że będzie w większym zakresie uwzględniał kryteria dochodowe, ma nasz głos. Sprawiedliwie to nie znaczy równo” (za: Opozycja sojusznikiem rządu?, z Leszkiem Millerem rozmawia Agnieszka Kublik, „Gazeta Wyborcza” (26.11.11)).

Zresztą polityczki i politycy Sojuszu od kilku lat powtarzają jak mantrę, że sprawiedliwa, prawdziwie lewicowa polityka społeczna powinna być adresowana do najbardziej potrzebujących, i retorycznie pytają, dlaczego rodzina Kulczyka ma korzystać z tych samych świadczeń, co wielodzietna rodzina z popegeerowskiej wsi. Podobne stanowisko prezentuje też Ruch Palikota.

Sytuacja ta znakomicie pokazuje, że skuteczne ramowanie może spowodować przyjęcie danej narracji przez politycznego adwersarza. Potwierdza też słowa Bourdieu, że neoliberalne koncepty są przedstawiane opinii publicznej jako postępowe, choć w rzeczywistości jest na odwrót.

CO JEST SPRAWIEDLIWE I EFEKTYWNE?

Selektywny system świadczeń, skierowany do konkretnych grup odbiorców określonych według kryterium dochodowego nie jest efektywny i sprawiedliwy oraz nie sprzyja spójności społecznej.

Wbrew obiegowym opiniom to system uniwersalny jest bardziej efektywny niż selektywny. Kierowanie strumienia pomocy do konkretnych grup jest procesem niezwykle pracochłonnym i skomplikowanym. Opracowanie kryteriów przyznawania danych świadczeń oraz weryfikacja uprawnień do ich pobierania wymaga rozbudowy administracyjnego aparatu biurokratycznego i pochłaniania duże środki finansowe na jego utrzymanie. A przecież głównymi argumentami neoliberalistów na rzecz demontażu opiekuńczych funkcji państwa są rzekomy przerost administracji, wszechwładza urzędników i marnowanie

publicznego grosza.

Efektem zastosowania selekcji jest zazwyczaj pozbawienie świadczeń grup, które wsparcia potrzebują. Bez pomocy pozostają wszyscy ci niezamożni, którzy nie spełniają arbitralnie ustalonych kryteriów (np. zarabiają kilkadziesiąt złotych ponad określony próg), ale nie stać ich na pokrycie kosztów danej usługi z własnej kieszeni. „Świadczenia dla nędzarzy zawsze były nędzne” – przestrzegał w latach 1960. ubiegłego wieku Richard Tittmus, twórca powojennej nauki o polityce społecznej w Wielkiej Brytanii.

Bieda jest czymś wstydliwym dla osób, które jej doświadczają. Często jej najbardziej dotkliwym efektem nie jest brak dostępu do dóbr materialnych, ale odarcie z ludzkiej godności. Selektywny model polityki społecznej stygmatyzuje ludzi, wymaga bowiem od nich ubiegania się o status osoby ubogiej. Z kolei mniej zaradni i gorzej wykształceni mogą mieć poważne problemy w odnalezieniu się w biurokratycznej pajęczynie i skutecznym upominaniu się o własne prawa, co w konsekwencji może je pozbawić niezbędnego wsparcia.

CO BUDUJE POLITYCZNĄ WSPÓLNOTĘ?

Zygmunt Bauman stwierdza, że konsekwencją stosowania kryterium dochodowego lub majątkowego w polityce społecznej jest podział zamiast integracji oraz wykluczenie zamiast zjednoczenia.

To, że wszyscy – niezależnie od statusu majątkowego – mogą korzystać z gwarantowanych przez państwo usług publicznych, powoduje zasypywanie podziałów społecznych oraz wspólną troskę o dobro wspólne. Nie powstają getta subsydiowanej przez rząd biedy obok otoczonych murem enklaw bogactwa z prywatnymi szkołami, szpitalami i firmami ochroniarskimi.

Wspomniany Bauman wskazuje, że najbardziej brzemienne w skutki rezultatem działania selektywnego modelu jest osłabienie zainteresowania obywateli polityką. „Dla większości z nich bowiem zainteresowanie państwem sprowadza się do

pilnowania, by skarb państwa trzymał ręce z dala od ich kieszeni” – konstatuje wybitny socjolog.

Przedstawiciele bogatszych sfer w Skandynawii – a systemy państw tego opierają się właśnie na zasadzie uniwersalizmu – nie odwracają się plecami do państwa i nie podważają jego roli w aktywnej polityce na rzecz spójności społecznej. Nie mają też poczucia, że żyją kosztem najuboższych, płacą bowiem odpowiednio wyższe podatki. To buduje polityczną i demokratyczną wspólnotę, a także – jak wskazuje Bo Rothstein z Uniwersytetu w Goeteborgu – społeczne zaufanie i społeczny kapitał.

POSTĘPOWE RAMOWANIE

System uniwersalny jest sprawiedliwy, bowiem ludzie płacą w nim podatki w wysokości proporcjonalnej do swych dochodów dzięki systemowi progresywnych danin. Bogaci płacą więcej. Z tych podatków finansowane są świadczenia i usługi publiczne dostępne dla wszystkich, co integruje społeczeństwo, aktywizuje je politycznie oraz powoduje wzrost wzajemnego zaufania. Opiera się on zatem na postępowych i sprzyjających rozwojowi wartościach. Tak powinna brzmieć progresywna narracja o sprawiedliwości, równości i modernizacji.

Jeśli Leszek Miller i Janusz Palikot na serio traktują własne deklaracje o lewicowej afiliacji, powinni dążyć do budowy uniwersalnego kształtu polityki społecznej. Zacząć powinni od reformy podatkowej polegającej na stworzeniu takiego systemu, by bogaci mogli wreszcie mieć poczucie współuczestnictwa w życiu społecznym nie tylko poprzez uczestnictwo w balach charytatywnych. Wymagać to będzie oczywiście odpowiedniego zramowania publicznej debaty o podatkach. Po wskazówki w tej sprawie odsyłam do książki Lakoffa. Píše o tym na stronie 61.

Autor: Michał Syska

Źródło: [Lewica](#)